

Ottawa, dnia 4 lutego 2002 r.
Fr Jan Sadowski, OMI
201 LeBreton Street N.
Ottawa, ON
KANADA K1R 7H9
E-mail: omijans@hotmail.com

Z Kanady po raz dwudziesty pierwszy

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!

Przede wszystkim posiadającym dostęp do internetu informuję, że 59 plus 14 moich listów znajduje się w internecie i można je znaleźć pod adresem wskazanym na końcu tego listu. Obecnie są tam moje wszystkie listy napisane na Madagaskarze oraz niektóre wysyłane z Kanady – te będą uzupełniane, gdyż poprzednie mam także w komputerze. Niestety, zginęły mi listy pisane we Francji, po prostu nie umiałem obchodzić się z programami różnymi w Kanadzie i we Francji. Otrzymany komputer nie mógł dojść do ładu z programami w języku angielskim, francuskim i polskim. Od ośmiu miesięcy mam nowe problemy. Parafia kupiła mi najnowszy wówczas program „Windows Milenium”, ale nie mogłem wgrać niektórych encyklopedii czy podłączyć aparatu fotograficznego. Po wielu próbach i pomocy prawie wszystko działa prawidłowo. Na razie, dopóki czegoś nie popsuję.

W listopadzie mieliśmy gości z Polski. Różne grupy w naszej parafii interesują się pogłębianiem życia religijnego i wiedzy religijnej, dlatego korzystają z przyjazdu księży-specjalistów, aby się czegoś dowiedzieć. Tradycyjnie już od kilku lat przybywa przedstawiciel Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, a innym gościem był ksiądz specjalizujący się w duszpasterstwie rodzin niesakramentalnych lub mających problemy. Te ostatnie rodziny stworzyły grupę wzajemnego wsparcia i dwa razy w miesiącu spotykają się, aby w salce parafialnej pomagać sobie nawzajem. Po prostu chcą rozwiązywać problemy zgodnie z nauką Chrystusa pozostając wierni złożonym przyrzeczeniom. Mają dobrą wolę i na tym budują swoją przyszłość. To jest Chrystusowe podejście do życia.

Jest w parafii grupa ludzi, którym bardziej zależy na zbawieniu innych, niż siebie. Ich problemem jest – na przykład – w jaki sposób Pan Bóg może zbawić ludzi, którzy naprawdę są przekonani, że Pana Boga nie ma? Przysłuchiwałem się kiedyś takiej dyskusji i myślałem, że te sprawy lepiej pozostawić samemu Panu Bogu, a zająć się troską o swoje własne zbawienie. Może w ten sposób najskuteczniej pomożemy zbawić się także naszym bliskim czy nawet niewierzącym, a może tylko niewiedzącym? Ta jedna zmieniona litera (r i d) dużo wyjaśnia. Znam osobę, która przestała chodzić na Mszę Świętą „tylko” dlatego, że matka wyrzucała jej właśnie zaniechanie Mszy Świętej. Ta czterdziestolatka po dziecinnemu rozwiązała problem: „na złość mamie odmrozę sobie uszy i obetnę nos, aby brzydziej wyglądać w trumnie”. Ktoś inny, bardzo pobożny, twierdzi, że zbawionym będzie tylko ten, kto nosi pewien medalik - tu nie piszę, o którego świętego chodzi, bo ja nawet nie widziałem takiego medalika.

Od dwóch lat w parafii mamy pokój gościnny z prawdziwego zdarzenia. Parafia ma dwa domy. Jeden z nich miał zostać rozebrany, ale pozwolenie na poszerzenie kościoła przestało być ważne. Przez dwa lata nie udało się znaleźć dwudziestu miejsc parkingowych, co było warunkiem koniecznym. Remont kościoła jest potrzebny, zwłaszcza że obecne przepisy bezpieczeństwa wymagają ułatwień dla niepełnosprawnych i szerszych drzwi, a w ścianach kościoła jest bardzo dużo drzewa. Trzeba będzie zrobić windę, gdyż nie ma miejsca na łagodny podjazd. Trzeba zwiększyć wyjścia z sali pod kościołem. Ale też w nierozebranym domu można przyjmować gości. Jeden z nich nocując tam zapomniał, że wieczorem włączamy alarm i gdy po północy zachciało mu się pić, udał się do kuchni. Alarm wyłączyłem, gość zagasił pragnienie, ale ja nie zdążyłem odebrać telefonu agencji ubezpieczeniowej, zbyt długo szukając karty z moim numerem. Policja nie przyjechała, ale karę zapłaciliśmy.

W dniu 3 stycznia zatelefonowała do nas Siostra Claire ze Zgromadzenia Córek Bożej Mądrości. Do Kanady przyjechała na kilka miesięcy. Następnego dnia pojechaliśmy pod wskazany adres. Wraz z Siostrą Klarą przyjechała inna malgaska siostra, a w Ottawie mieszka też siostra kanadyjka, którą także znamy z pomocy medycznej udzielanej nam na Madagaskarze. Było co wspominać i była okazja do przypomnienia sobie języka francuskiego. Języka malgaskiego nie używaliśmy, chociaż zrozumieliśmy kilka zdań wypowiedzianych przez te siostry. Kogo interesuje praca Siostry Klary i innych sióstr na Madagaskarze, może znaleźć adres na końcu tego listu. Spotkanie z siostrami miało miejsce w domu, w którym mieszka ponad sto sióstr ze Zgromadzenia Córek Bożej Mądrości, ale większość z nich ma pokoje w części przeznaczonej dla chorych i starszych. Wiele korzysta z wózków. Pomimo starości (mają od stu lat w dół) i chorób wyczuwa się radosnego ducha w tej wspólnotce. Dom jest pięknie utrzymany, a kaplica niezmienną, a często odnawiana, ma ponad sto lat.

Miło było wspominać dawny czas, o którym jednak wolałbym zapomnieć. Chcę koncentrować się na pracy w Ottawie, a chociaż „teoretycznie” jestem tu „emerytem” (z tytułem wikarego, abym mógł błogosławić małżeństwa i przez 4 lata zrobiłem to dwa razy), nie nudzę się. Dla dzieci przygotowuję kasety magnetofonowe z pieśniami śpiewanymi przez naszego wspaniałego organistę, a teraz nawet dzieci nagrywają w domu piosenki i pieśni, ja przegrywam dodając opowiadania. Raz w miesiącu spotykamy się na salce parafialnej i przez 30 minut śpiewany cztery pieśni (uczy magnetofon), a ja w przerwie, dla odpoczynku śpiewających 6-8-latków opowiadam o Mszy świętej w taki sposób, aby dzieci mogły zrozumieć. Oczywiście, obok dzieci siedzą rodzice i... też śpiewają i słuchają. Na przygotowanych kartkach drukuję naukę Kościoła (kilka zdań z Katechizmu Kościoła Katolickiego), dwa wierszyki (kiedyś dowiedzą się, że te wierszyki można śpiewać) i trzy zdania w języku dziecięcym streszczające katechizm. Na przykład definicje: Msza Święta jest powtórzeniem ofiary Pana Jezusa na Krzyżu; Pismo Święte jest listem Pana Boga do nas – na tej lekcji było opowiadanie Księdza Jana Twardowskiego o owocu i liście stokrotnym. Dzieci te potrafią mnie zaskakiwać. Na trzeciej kasecie nagrałem śpiewaną przez naszego pana organistę pastorałkę, która tak się podobała, że śpiewają nawet w drodze do kościoła (w samochodzie, bo tu na pieszo za daleko). Podczas parafialnego opłatka Siostra Daniela przygotowała jasełka, a jedna z 7-letnich artystek solowo zaśpiewała tę właśnie pastorałkę o aniołkach. Dzieci są często okropne, ale nie można ich nie lubić.

Właśnie dzieci piszą do mnie najczęściej przez internet. Teraz przygotowujemy się do przyjazdu Księdza Kardynała Henryka Gulbinowicza, który w marcu udzieli Sakramentu Bierzmowania. Ale dzieci w ramach przygotowań mają obowiązek zapoznać się z życiorysami swoich świętych patronów. Niektóre najpierw wybrały imię, a teraz martwią się, że nigdzie nie mogą znaleźć ich życiorysów. Na szczęście, wiedzą, że u mnie w komputerze jest ich wiele i łatwo przesłać internetem.

Od trzech lat w naszej diecezji jest tylko jeden biskup (dwaj inni na emeryturze i trudno wymagać jakiegokolwiek posługi). Przed czterema laty dwaj biskupi pomocniczy zostali ordynariuszami i od tej pory nikt nie został mianowany biskupem pomocniczym. Dlatego naszemu księdzu Arcybiskupowi trudno jest wypełnić wszystkie obowiązki, więc udzielił władzy Bierzmowania kapłanom: najpierw dwóm wysokim urzędnikom (jeden dla parafii języka angielskiego - my do tej grupy należymy, a drugi dla parafii z językiem francuskim), potem rozszerzył tę władzę na wszystkich proboszczów, a w grudniu doszła mnie wiadomość, że każdy ksiądz pracujący w jego diecezji ma prawo bierzmować, więc i ja. Jednakże my wolimy, aby naszym młodym parafianom Sakramentu Bierzmowania udzielał ksiądz biskup i po polsku, a z Polski do Kanady każdego roku kilku biskupów przylatuje. Samoloty pozwalają na udzielanie Sakramentu Bierzmowania w trzech-pięciu parafiach w tygodniu.

Gdyby ktoś był zaskoczony stwierdzeniem, że polska parafia należy do parafii anglojęzycznych, wyjaśniam. Kiedy po drugiej wojnie światowej powstawała polska prowincja Misjonarzy Oblatów w Kanadzie, ówczesny przełożony prowincji zarządził, aby jedna Msza

Święta w kościele była odprawiana po angielsku. Oblaci polskiej Prowincji Wniebowzięcia Matki Bożej pracują od Vancouver nad Pacyfikiem do Ottawy. Dalej na wschód, a więc ku Europie, są polskiej parafie, ale obsługiwane przez Franciszkanów, gdzie mówią raczej językiem francuskim. W pozostałych prowincjach Kanady mówi się przede wszystkim po angielsku. Do mojego przybycia do Ottawy polscy Oblaci nie znali języka francuskiego, więc we wszystkich zebraniach prowadzonych przez naszego Księdza Biskupa uczestniczyli z księżmi używającymi jako pierwszego języka angielskiego. Nawet Oblaci Francuscy nas nie zapraszali, gdyż myśleli, że my używamy tylko angielskiego. Teraz Oblaci z Quebec'u już nas zapraszają na święta obłackie.

Kiedyś uczestniczyłem we Mszy świętej w rycie maronickim. Oczywiście, Maronici należą do Kościoła Katolickiego. Podobał mi się sposób przekazywania znaku pokoju. Celebrans rozchyła złożone do modlitwy dłonie i obejmuje złożone dłonie koncelebransa lub ministranta. Ten przekazuje znak pokoju następnemu, a sam za złożonymi dłońmi idzie do ludzi stojących wówczas w ławkach i po kolei obejmuje dłonie pierwszemu od środka kościoła, a ten przekazuje znak pokoju dalej. Inny z koncelebransów lub ministrant (starszy chłopak) czyni to samo po drugiej stronie kościoła. To trwa trochę dłużej, ale ma głęboką symbolikę: pokój przychodzi od Chrystusa obecnego na ołtarzu pod postacią chleba i wina. W Kościele Katolickim do Soboru Watykańskiego przekazywali sobie znak pokoju tylko duchowni: od (głównego) celebransa przez położenie rąk na ręce przyjmującego, a ten przekazywał dalej. W Polsce ten zwyczaj pozostał, a wierni skłaniając się mówią „pokój wam wszystkim”. W Kanadzie, we Francji i innych wielu państwach znak pokoju przekazuje się przez podanie dłoni, jak przy powitaniu, wszystkim blisko stojącym, a nieraz przechodzi się daleko od swojego miejsca, nie czekając na znak przychodzący od głównego celebransa. Takie wyciągnięcie dłoni ma też symbolikę, ale trzeba uważać, obok kogo się stoi. Znam Francuza, który przestał chodzić do kościoła, ponieważ sąsiad odwrócił się od niego. Obrażony zapomniał, że tamtego kiedyś poważnie skrzywdził i nic nie uczynił, aby wynagrodzić, czy chociażby przeprosić.

Jak każdego roku, przybył z Polski Oblat, aby parafianom pomóc w przygotowaniach duchowych do świąt Bożego Narodzenia. Zła pogoda utrudniała ludziom przyjazd do kościoła. Sam misjonarz miał kłopoty z dotarciem na czas, gdy wieczorem kończył rekolekcje, a w drugiej parafii odległej o ponad 400 km rozpoczynał nazajutrz. Dlatego do samolotu zabrał tylko małą torebkę, aby zaoszczędzić czas oczekiwania na wydanie bagażu: z lotniska jechał samochodem, a z samochodu od razu wchodził na ambonę. Z tego powodu goszczący muszą przygotować mu na przykład przybory do golenia; żyletka w bagażu podręcznym jest zabroniona. Podczas kontroli jednemu z polskich księży zabrano nożyk – obcinacz do paznokci - i wrzucono do kosza na śmieci. Ale pomimo takich trudności parafianie skorzystali. Zawsze coś nowego powie ten, kto rekolekcje prowadzi. Teraz już mamy program rekolekcji wielkopostnych. Będzie prowadził Oblat, z którym prawie przez miesiąc mieszkałem u sióstr Służebniczek w Leśnicy przed prawie czterema laty. Powspominamy, dlaczego woleliśmy kawę rozpuszczalną...

A ja w grudniu dowiedziałem się, że przeszedłem operację na serce, a właściwie wymianę i teraz bije mi serce sztuczne. Powiedzieli mi o tym parafianie, a że katolik nie kłamie, więc i ja musiałem im uwierzyć. Od tej pory pytających mnie o zdrowie po odpowiedź odsyłam do parafian jako ludzi lepiej poinformowanych. Przysłowie mówi, że podobno *nie ma dymu bez ognia*. Powodem takiej wiadomości był fakt, że korzystałem jeden raz (a chyba jeszcze ze trzy razy będę musiał tam iść) z usług instytutu upiększania ciała ludzkiego (usuwanie brodawek, włosów rosnących nie tam, gdzie powinny itp). Lekarz obawiał się operacyjnego usunięcia czegoś, co nielegalnie, pod skórą, wywiozłem z Madagaskaru: bał się uciążliwej, trzymiesięcznej pielęgnacji. W instytucie laserowym pomogli mi, poprawę już odczułem. Sam zabieg trwa krócej, niż minutę, ale zmęczyło mnie godzinne przygotowanie - znieczulenie skóry. A tego dnia wieczorem byłem zaproszony do rodziny przyjmującej na kilka dni wędrującą od maja ubiegłego roku figurę Matki Bożej Fatimskiej. Parafianie już wiedzą, że z zasady odmawiam uczestniczenia

w imprezach organizowanych w sobotę lub niedzielę wieczorem (powodem starość, ale Wy, Młodzi Czytelnicy zrozumiecie mnie, gdy sami się zestarzejecie), unikam wieczornych imprez w inne dni tygodnia. Tym razem, we wtorek, uczynić tego nie chciałem, gdyż ta rodzina zapraszała mnie kilka razy, ale zawsze odmówiłem, bo były powody związane z dietą czy przemęczeniem. A tym razem przeliczyłem swoje siły. Poprowadziłem modlitwy, ale nie pozostałem na kolacji. Stąd taka informacja. Nic mi to nie szkodzi.

W miesiącu styczniu Oblaci polskiej prowincji Wniebowzięcia w Kanadzie spotykają się na tak zwane „dni studyjne”. Po doświadczeniach zeszłorocznych, aby przy okazji coś zobaczyć, czterodniowe spotkanie ponad trzydziestu przybyłych Oblatów dyskutowało w najstarszym mieście w Ameryce Północnej, Quebec. My mieliśmy najbliżej, bo tylko 469 km. Jednak ze względu na kanadyjską zimę poleciliśmy samolotem. Przygód nie było, chociaż kontrola na lotnisku „wojenna”. Mieliśmy czas nie tylko na dyskusje, przede wszystkim w małych grupach (każdy z pięciu osób musi się wypowiedzieć na dany temat, a referujący nie mówi nazwisk, kto taką opinię wyraził). Jednego popołudnia zwiedziliśmy największe w świecie Sanktuarium Świętej Anny i z okna autobusu miasto Quebec, a dokładniej kościół Zbawiciela, w którym w kwietniu odprawiałem Mszę Świętą i w tym domu dobrze jestem znany Oblatom. Miło było porozmawiać z Oblatami w języku francuskim. Na kolację pojechaliśmy do restauracji podającej tanie, ale miejscowe potrawy. Nic specjalnego. Przy okazji nauczyłem restauratora podawać grzane piwo z miodem, na życzenie kilku smakoszy. Restaurator skosztował - smakowało mu. W czasie kolacji śpiewaliśmy polskie piosenki. Najpierw dla jubilatów, potem już bez dedykacji. Dwie godziny pełne radości!!! To zrozumie tylko ten, kto sam śpiewa. Podczas styczniowego spotkania składamy życzenia tym, którzy w danym roku obchodzą okrągły (20, 25, 30, 35, 40 itd) jubileusz Kapłaństwa lub Zakonnych Ślubów Wieczystych.

Jedno popołudnie poświęciliśmy na pielgrzymkę do najstarszego Sanktuarium Maryjnego w Kanadzie. Tu byłem po raz piąty i z pewnością jeszcze nie jeden raz pojedę. Odprawiliśmy Mszę Świętą, niestety, w języku angielskim, przy ołtarzu, w którym „Matka Boża ma oczy zamknięte”, ale raz, przed prawie stu laty, oczy otworzyła. Innym cudem był most z lodu w drugiej połowie marca, kiedy trzeba było przewieźć kamienie na budowę nowego kościoła przez „niewąską” tutaj rzekę Świętego Wawrzyńca. Rzeka naprawdę niewąska, skoro tędy, aż do Montrealu, a więc 200 km dalej, pływał polski statek *Batory*. I tutaj nie czułem się obco. Niektórzy Oblaci też mnie dobrze znają.

Przydałem się ze względu na język francuski nie tylko w restauracji i wśród Oblatów, do których pojechaliśmy. W domu Jezusa Robotnika prowadzonym także przez Oblatów trzeba było nieraz poprosić o informacje czy jakieś klucze... Nabrałem chęci do spędzenia wśród Oblatów tej prowincji mojego tegorocznego urlopu (Do Europy jeździmy co dwa lata, więc będę w roku 2003). Jednym z motywów jest przypomnienie sobie języka francuskiego, którego niemal nie używam w Ottawie.

Z Quebec'u do domu powróciłem samochodem (6 godzin - 20-minutowy postój na kolację). Śnieżyca w Ottawie uniemożliwiła lądowanie samolotu. Kazano nam czekać do następnego dnia. Na szczęście, jeden z naszej trójki Polskich Oblatów, Profesor Prawa Kanonicznego, pojechał swoim samochodem. W listopadzie nie mógł przewidzieć, czy w tym czasie będzie wolny na Uniwersytecie.

Niektóre problemy moich Korespondentów mogą zainteresować innych, nie pytających mnie. Więc odpowiadam.

Kapłan noszący kolczyk w uchu. Trzeba być wyrozumiałym, jak będzie starszym, energiczniej od innych będzie zwalczał ekstrawagancje. Jeśli głosi Ewangelię, trzeba słuchać. Ale szkoda, że księża nie chodzą w sutannach, a chociażby w koloratkach. Uważam, że znak kapłański jest pożyteczny. W paszporcie mam zdjęcie w koloratce (choć w Kanadzie trudno ujrzeć kapłana ze znakiem kapłańskim) i zawsze spotykam się z szacunkiem należnym duchownemu. Raz nawet podano mi kolację dla szanowniejszych pasażerów. Dziwiłem się, że

dotatkowo miałem łososia, gdy inni tylko szynkę – powód wyjaśnił mi kierownik pielgrzymki. Przyczynę braku szacunku do „tego, co święte” czy zmniejszającej się wskutek tego ilości powołać w Kanadzie, czy w Europie, widzę właśnie w zamkniętych kościołach i w zrezygnowaniu z nabożeństw dodatkowych. Oby było więcej możliwości nawiedzania Chrystusa Eucharystycznego i modlitwy w ciszy!

Radio Maryja ma wielu zwolenników i także wielu przeciwników. Na pewno redakcja zrobiła i robi dużo dobrego dla wiary i dla Polski. Jednak ja nie miałbym odwagi używać języka, który według mnie nieco za daleko odbiega od życzenia Pana Jezusa obiecującego błogosławieństwo dla wprowadzających pokój. Nie słucha się argumentów tego, kto mówi ze złością, chociaż ma rację. W Kanadzie jest możliwość słuchania radia Maryja pod warunkiem posiadania anteny satelitarnej albo internetu z odpowiednim programem. Ja takiego nie mam. Ale korzystam z wiadomości podawanych w internecie pod adresem „Katolik.pl”, natomiast PAP przysyła mi codzienny serwis informacyjny (Polska i świat) a „Mateusz” – czytania mszalne i kazanie, także bezpłatnie. To mi wystarczy.

Kiedy należy rozpocząć modlitwy z prośbą o dobrą żonę czy dobrego męża, czyli o szczęśliwe, sakramentalne, katolickie małżeństwo? Niektórzy rozpoczęli na miesiąc przed zapoznaniem się, inni trzy tygodnie przed ślubem. Trzynastoletni uczeń po katechezie o małżeństwie rozpoczął się modlić o dobrą, religijną żonę. Przyznał się po czterdziestu latach i twierdził, że Pan Bóg go wysłuchał. Dwunastoletnia jedynaczka poproszona na kazaniu w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu, aby pomodliła się, jak wszyscy słuchający, nie we własnej intencji, sformułowała swoją modlitwę w ten sposób: „Panie Boże, nie proszę o nic dla siebie, ale spraw, aby moja mama za parę lat miała dobrego zięcia”.

Niedawno czytałem, że pewien ksiądz woli odprawiać pogrzeby, niż udzielać ślubu, ponieważ po pogrzebie już nic gorszego być nie może, po ślubie zaś... Ja w Kanadzie nie błogosławię często ślubów (przez cztery lata błogosławiłem 2 razy, w tym raz po francusku) chociażby dlatego, że zazwyczaj ceremonie są polsko-angielskie. Dobrze się czuję widząc, że uczestnicy liturgii Małżeństwa czy Chrztu Świętego się modlą. Jednakże przyglądając się gościom mam wątpliwości? A niektórzy z młodych na kilka czy nawet kilkanaście miesięcy przed ślubem zamieniają medaliki na egipskie, indiańskie czy inne pogańskie amulety – zastępują znak miłości do Pana Boga na znak miłości do człowieka. Szkoda.

W ostatnią niedzielę Adwentu, na tydzień przed Niedzielą poświęconą Świętej Rodzinie, powiedziałem dzieciom, aby poprosiły swoich rodziców o pokazanie im zdjęć lub video ze swego ślubu. Niech sobie rodzina (rodzice!!!) przypomni wesele, nadzieje... odnowi i pogłębi radość...

A Was, młodzi Czytelnicy mojego listu, proszę o napisanie mi, kiedy młody człowiek powinien zacząć modlić się o poznanie przyszłej dobrej narzeczonej – dobrego narzeczonego? Bo chłopcy też powinni się modlić o dobrą, szczęśliwą, katolicką rodzinę. Nie tylko o powołania do Kapłaństwa.

*Z serdecznym pozdrowieniem
W Chrystusie i Maryi Niepokalanej
O. Jan Sadowski, OMI*